

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Ukochane Dziaatki Polskie!

Niejedno z Was, Dziaatki Kochane, otrzymuje teraz chłostę, odsiaduje areszty lub wędruje do niższego oddziału za to, że z nakazu rodziców nie chce mówić niemieckiego pacierza.

I przykrzy się może niejednemu to ciągle cierpienie, te plagi, te areszty, te upokorzenia. Nauczyciel Wasz wie dobrze, że co cierpicie, to jest bolesnem, i pragnąłby od Was oddać te cierpienia. A jednak cierpieć musicie, cierpieć powinniście, Dziaatki Kochane, mężnie i wytrwale, bo to cierpienie za wiarę św. i za polskość ukochaną.

Pamiętajcie, Dziaatki Kochane, na świętych męczenników, co tam dziś w niebie z Panem Jezusem królują! Jak oni ochotnie znosili męki wszelkie, z jaką radością pozwolili się sieć byle przypodobać się Bogu!

A więc cierpcie, Dziaatki Kochane, te chłosty, areszty i poniżenia, ale bez gniewu, jeno z łagodnością i ofiarujcie te cierpienia Wasze Panu Jezusowi na chwałę.

Dziaatki Najdroższe! Toć wiecie pewnie od ojca i matki, jak bardzo Pan Jezus kochał dzieci, jak garnął je do siebie, jak niemi się zajmował, choć był najmłodszym, choć był samym Bogiem!

To też ofiarujcie te cierpienia Wasze Panu Jezusowi w tej myśli, żeby do upamiętania doprowadził wrogów wiary św., a dał zwycięstwo Kościołowi św., i także żeby biednemu narodowi naszemu polskiemu zesłał ulgę w cierpieniach.

Cierpcie więc i módlcie się, a te Wasze cierpienia i modły, byle z czystego serca pochodzące, trafią przed tron Najwyższego i sprawią wiele dobrego,

Cierpcie i módlcie się, Dziaatki Kochane, a cierpienia Wasze i modły przezwyciężą upór tych, którzy każą Wam nie słuchać rodziców i uczyć się prawd wiary św. wbrew zasadom Kościoła św. w obcym języku!

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Zwróciwszy się tedy do braci, rzekł:

— Dobrze to, żeście mi wszystko opowiedzieli, ale rzeczy te do wiary prawie niepodobne, więc mię pierw przekonajcie, że to wszystko prawda. Inaczej bez przekonania sądzić nie będę, abyście się nie naśmiali ze mnie, że uwierzyłem bajkom, gdyście sobie ze mnie zażartowali.

— Słuszna twoja mowa, zawołali, więc przekonaj się natychmiast.

Wtedy Asem zawiesił sobie przez ramię bębenek, nastąpił na oba pióra u piłki, włożył ową czapkę na głowę i powiedział, dokąd chce się dostać.

Jakby go błyskawica wzięła na swoje skrzydła, tak szybko, choć bez szkody i przyjemnie, pędziła z nim piłka w powietrzu, a trzech bracia stojąc i nie widząc go, wołali:

— Przekonałeś się więc sam, dosyć tego, na co dłuższej próby, choć i sądz naszą sprawę.

Niewiedział Asem gdzie i jak długo pędził w ten sposób, ale po pewnym czasie uczuł, że stoi na ziemi, a piłka leży przed nim. Zadziwił się i zląkł nie mało, nie widząc jeszcze ani wyspy, ani nawet morza przed lub za sobą, ani też nie wiedząc gdzie jest i co ma począć dalej. Z lekka uderzył więc w bębenek palcem, a w tej chwili usłyszał głos, nie widząc przecież nikogo.

— Dokazałeś wiele, Asemie, mówił głos nie-widzialnej istoty, ale jeszcze wielkie czekają cię niebezpieczeństwa i przeszkody. Jesteś w kraju duchów podziemnych, w którym piłka twoja już nie ma mocy. Schowaj ją dobrze, abyś jej nie utracił.

— Któż jesteś, który do mnie mówisz? — pytał Asem.

— Jestem jeden z tych, którzy są posłuszni znakom Salomonowym na bębenku i czuwam nad

tobą i czuwać nie przestanę, a gdy tego będzie potrzeba przywołam braci moich na pomoc tobie.

— Cóż mam czynić i w którą stronę się obrócić? zapytał Asem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OSIEŁ.

Tak się raz osieł dasał,
Tak się też z innych natrząsał
Taki był pyszny, zuchwały;
Ze go zwierzęta nie poznały;
Pojąć nie można było,
Co mu się zrobiło.

Nakoniec wszystkim dowodził,
Że się szlachcicem urodził;
Dwie godziny o tem gadał:

Powiadał,
Co to miał przodków, a zwłaszcza jak
sławnych,

Jak niezmiernie dawnych,
Wyliczał lata za laty,
Jak się ciągnęły jego antonaty,
Jak się wznosiły do góry,
Coraz w większą sławę rosły,
Jakie to były głowy i figury,
Co to były za osły!
A lis na to: jakżeś nierozsądny,
Zawsze twoich chwaliśz przodków,
I ty nie jesteś z wyrodków,
I z ciebie osieł porządny!

Godne naśladowania.

Pewien król podczas łowów, które na cześć jego urządzono, zapędził się w gąszcze leśne i zabłądził. Próżno co chwila przykładał złoty róg do ust i dął w niego, próżno nawoływał, echo mu tylko wśród puszczy odpowiadało. Cały dzień błąkał się król i znużony, wyczerpany, już miał upaść na ziemię, gdy naraz ujrzał przed sobą chatę pustelnika. Ostatek więc sił wydobył, do włókł się do drzwi chaty i zapukał. Wyszedł siwy jak gołąb starzec i przypatrzył się przybyszowi.

— Wielki Boże! — wyszeptał król. — Toż to mój wróg nieprzebragany, którego z granic mego państwa wygnałem. Skorzysta on z mego znużenia i zabije mnie.

Powiedziawszy to, osunął się na ziemię i zemdlął z wielkiego utrudzenia.

Starzec zbliżył się do omdlałego.

— Niech ci Bóg tak odpuści krzywdy, które mi wyrządziłeś, jak ja ci odpuszczam, — rzekł, podnosząc swego wroga z ziemi.

Poczem, przyniósłszy wody krynicznej, ocucił nią króla i zdziwionemu dał w chacie swej przytułek, a gdy król ów odpoczął, starzec z puszczy go wywiódł.

— Jakiej nagrody żadasz? — zapytał uszczęśliwiony król pustelnika, gdy już na bezpiecznym znaleźli się miejscu. — Powiedz, a choćby połowę mego królestwa, dam ci!..

— Królu, — odrzekł szlachetny mąż, — nie żądam od ciebie, tylko ażebyś na przyszłość nigdy nie mścił się na nieprzyjaciolach twoich!..

Ojciec i dzieci.

Ojciec jeden miał kilkoro dzieci. Widząc się blizkim zgonu, wezwał wszystkie do siebie, a wzięwszy kilka prętów, związał je w pęczek i dał starszemu do złamania. Ten natężywszy wszystkie swe siły, dokazać tego nie mógł. Podał go więc drugiemu ten trzeciemu, i tak dalej; ale żaden nie złamał. Potem starzec rozwiązawszy pęczek, dał każdemu po jednym pręcie, i kazał złamać. Co gdy z łatwością wykonali: „moje dzieci” rzekł, „bierzcie stąd przykład po mojej śmierci; póki będziecie zgodni, dopóty nic was pokonać nie zdoła; ale skoro się poróżnicie, najmniejsza siła zdolna was zwyciężyć”.

Jak wygląda duszyczka dziecka złego.

Mała Jadwinia siedziała z matką nad brzegiem czystego jeziora. Cieszyła się patrząc na kamyczki na dnie leżące, na niebo, drzewa i kwiaty, które się w wodzie odbijały. W końcu rzekła matka: „Jak czysta, jak piękna jest ta woda, tak piękna jest czysta i twa duszyczka, Jadwiniu!” Wtem zerwał się wiatr, zamącił wodę i znikły piękne w jezioru obrazy. Smutnie patrzyła dziewczynka. A matka rzekła jej znowu: „Jadwiniu! jaką jest ta woda zmaczona, taką jest dusza dziecka złego i gniewliwego.”

Koźlę i wilk.

Pewnego razu koza zamknęła koźlę w obórcie i poszła w pole na paszę. Wilk widząc to z da-

Ileka, zbliżył się do drzwi obory, a umiliwszy głos, rzekł łagodnie: „moje dziecię otwórz matce; kochanko, zapomniałem się z tobą pożegnać”. Lecz koźlą odpowiedziało: Nie uczynię tego, bo choć wilku ślicznie głosik ułożyłeś, widzę jednak przez szparę, że sobie ostrzysz zęby na moją skórę”.

Pszczoly i róże.

Adolf chciał zerwać parę róż do bukietu, ale kilka kolców weszło mu w palce tak, że biedny chłopczyzna uczuł dotkliwą boleść. Innego dnia chciał pokosztować miodu prosto z ula, lecz zaledwie się zbliżył, pszczoły poktuły go żądlami i znowu kilka dni musiał cierpieć i nudzić się w domu.

Skoro wyzdrowiał, rzekł do ojca:

— Mój drogi ojcze! powiedz mi, dlaczego te śliczne kwiaty mają takie ostre kolce i dlaczego pszczołki, które wydają taki słodki miód, mają tak zjadliwe żądła?

— Może to dlatego — odpowiedział ojciec — aby nam przypominać, że nawet najpiękniejsze i najśłodsze rzeczy mogą się stać zgubnymi dla tych, którzy chcą ich używać bez umiarkowania i przezorności.

Róża ma woń i piękność, pszczoła miód wydaje, Miód słodki, kwiat ozdabia ogrody i gaje; Lecz, zbliżając się do nich, przezorność posłusz, Bo u pszczoły jest żądło, a kolce u róży.

Kamień brukowy.

Bogaty właściciel pokłócił się raz z biednym wyrobnikiem, a uniesiony gniewem, rzucił na niego brukowym kamieniem. Biedak, nie mówiąc ani słowa, podniósł kamień i zabrał go z sobą do domu.

— Kto wie — myślał sobie przez drogę — może i na mnie przyjdzie kolej, że będę mógł tym samym kamieniem rzucić na mojego nieprzyjaciela, bez obawy odwetu.

Wkrótce potem zamożny właściciel przez swoją dumę, próżniactwo i rozrzutność został przywiedziony do zupełnej nędzy, i pewnego dnia, okryty lachmanami, zbliżył się do chatki wyrobnika.

Pamiętny urazy wyrobnik chwycił za kamień i podniósł rękę, chcąc nim uderzyć nieszczęśliwego; lecz nagle wstrzymał się, a pomyślawszy chwilę, rzekł sam do siebie:

— Teraz czuję, że nigdy nie trzeba złem za złe odpłacać. Dopóki mój nieprzyjaciół był bogatym i możnym, opierałem się pokusie zemsty;

teraz zaś dopełnić ją na nieszczęśliwym — byłoby okrucieństwem niegodnym chrześcijanina.

To powiedziawszy, rzucił kamień na ziemię i, zamiast wyrządzenia przykrości, dał spory kawał chleba ubogiemu bogaczowi, którego głód przywiódł do żebractwa.

Kto za złe dobrem płaci, uraz zapomina,
Ten spełnia obowiązek święty chrześcijanina.

Miłość ku matce.

W roku 1809 znajdował się w 12 pułku linowym, który stał garnizonem podówczas w Strasburgu kapral nazwiskiem Pitois (wym. Pitoa), rodem z Morynu (wym. Morwu) z Burgundyi.

Był on najdzielniejszym żołnierzem w całej armii, pierwszy na polu bitwy, ostatni, jeżeli trzeba było cofać się.

Kiedy kilka miesięcy potem pułk ten po chwalebny zwycięstwo pod Wagram wchodził w pochodzie zwycięskim do Strasburga, przywieziono także tego żołnierza nie zranionego, lecz powiązanego, ponieważ przed bitwą zdezerterował. Zebrał się sąd wojenny. „Jak to jest możliwe, że Ty, najdzielniejszy żołnierz, — ozdobiony na piersi krzyżem legii honorowej, tak haniebnie wojsko opuścić mogłeś?” Lecz zdziwienie jeszcze wzrosło, skoro Pitois odpowiedział: „Nie żałuję tego!” Skazano go na śmierć i zaprowadzono do więzienia. W nocy otwarto się drzwi więzienia; wszedł oficer, zbliżył się do niego i ujął go za rękę. „Widziałem Cię” — rzekł on, „walczącego w bitwie pod Austerlic, polubiłem Cię i teraz przychodzę w ostatniej chwili Twego życia, jako przyjaciel do Ciebie. Otwórz mi Twe serce! Czy nie masz nic do powiedzenia?”

A Pitois odpowiedział „Nie!”

„Nie każesz pożegnać ojca, siostry swojej?”

„Mój ojciec umarł. Siostry nigdy nie miałem.”

„A matkę?”

„Ach, nie wymawiaj Pan tego imienia”, zawołał Pitois, zrywając się — „ilekroć je słyszę, muszę płakać a płakać, mężczyzna przecież nie powinien!”

„Jesteś za surowy”, powiedział na to oficer, „na wspomnienie mej matki nie wstydzilibym się łez!”

„Co? Pan kochasz swoją matkę? O wtedy Panu wszystko powiem? Słuchaj Pan! Odkąd jestem na świecie kochałem jedynie tylko jedną istotę, to jest moją matkę! Kochałem ją jednak tak, jak zwyczajni ludzie nie są w stanie kochać, z wszystkich sił i całym sercem; była ona dla mnie jedyną, wszystkiem! Kiedy musiałem pójść do wojska, do rozpacz mi prawie doprowadzała myśl rozłączenia się z nią: Ale ona powiedziała: „Mój synu, jeżeli mię kochasz, wypełnij Twój obowiązek!” Poszedłem, pamiętając o tych sło-

wach zawsze. Obowiązkiem żołnierza jest posłuszeństwo, spełniałem je i walczyłem jak lew i kto mnie widział spieszącego przeciw kulom nieprzyjacielskim, zwykł był mówić: To jest człowiek obowiązku i poczucia honoru. Powinienby był jednak raczej powiedzieć: To jest syn, który kocha szczerze swą matkę!

Raz przyszedł list, że moja droga matka jest chora. Prosiłem o urlop, ale nie otrzymałem. Zapłakałem. Przypominałem sobie te słowa: „Mój synu, jeżeli mnie kochasz, to pełnij swój obowiązek.” I otarłem sobie łzy. W krótko potem dowiedziałem się, że matka umarła, wtedy straciłem zmysły. Opuściłem pułk, aby zobaczyć miejsce, gdzie moja matka została pogrzebaną. Tego pragnienia mego serca nie mogłem przezwyciężyć: — jednak dlaczego? Posłuchaj Pan: My wieśniacy w górach Burgundyi jesteśmy prostymi ludźmi: brak nam wykształcenia i wiedzy, jakie posiadają mieszkańcy miast; natomiast posiadamy pewnego rodzaju dziecięcą wiarę, którą możnaby także zabobonem nazwać. Taką wiarą jest pomiędzy innemi to, że pierwszy kwiat, jaki na grobie zmarłego wyrośnie, ma tę własność, że kto go zerwie, może być pewnym, że o zmarłym nie zapomni nigdy i że także zmarły zawsze go pamiętać będzie. Taki kwiat pragnąłem na grobie mej matki zerwać. Po uciążliwym marszu do stron rodzinnych i po długim oczekiwaniu ujrzałem wreszcie, gdy się pierwsze promienie słońca w pierwszy dzień wiosenny ukazały, mały kwiateczek, błękitny, rozkwitający. Była to niezapominajka. Zerwałem go i pospieszyłem, aby się pozwoić w mym pułku zamknąć w więzieniu; gdyż czego innego nie mogłem się spodziewać.

Skoro Pitols zyczliwemu przyjacielowi wszystko opowiedział, rzekł jeszcze do niego: „Ponieważ teraz umierać muszę, proszę Pana, abys mi Pan oddał tę przysługę. Kwiat, jaki z narażeniem mego życia zerwałem na grobie mej matki znajduje się zaszyty na mych piersiach. Przyrzeknij mi Pan, że on nie zostanie z mego ciała zabrany. To jest węzeł, łączący mnie z moją matką; i obawiam się, że gdyby ten węzeł został przerwany — musiałbym umierać bez odwagi!” Nieznajomy przyjaciel obiecał mu to i pożegnał się z nim.

Kiedy Piotr Pitols następnego dnia na plac skazania przybył i kiedy już wyrok śmierci odczytano, usłyszano nagle przytłumiony tupot a potem głośny krzyk w szeregach żołnierzy: „Cesarz, oto Cesarz!” Dał on ręką znak z konia, Pitols został uwolniony z więzów i rozpoznawszy w przyjacielu cesarza, rzucił się mu, płacząc do stóp. „Za twój błąd” — odezwał się cesarz — „dosyć ciężko odpokutowałeś. Daruję cię wolnością, ponieważ tak swoją matkę kochałeś i mianuję cię oficerem mej gwardyi; gdyż dobry syn jest zawsze dobrym żołnierzem!”

Żołnierze cieszyli się i radowali i każde serce radością było przejęte.

W kilka lat potem padł Piotr Pitols, ten dzielny rycerz, w bitwie pod Waterloo i umarł na polu chwały, piękną śmiercią bohaterską.

Legenda o jaskółce.

Gdy Bóg ukarał ziemię potopem i arka Noego płynęła po głębinach wodnych, szatan umyślił zgubę wszystkich istot żyjących, które znalazły w Arce schronie.

Zmieniony w mysz, przegryzł dziurę w dnie arki. Woda zaczęła napływać do korabla. Na szczęście węz splotrzał wcześniej niebezpieczeństwo, przysunął się do otworu i zatkał go własnym ogonem. Tym sposobem zatamował wodę przez czas potopu.

Arka zatrzymała się na górze Ararat i Noe z rodziną i wszystkimi stworzeniami ocalał od zguby. Wtedy Bóg wezwał węza i rzekł:

— Za to żeś ocalił rodzaj ludzki, dam ci na pożywienie zwierzę, jakie sobie sam wybierzesz.

— Daj mi, Panie, czas — odparł węz — abym mógł się przekonać które zwierzę ma krew najsmaczniejszą.

Bóg pozwolił.

Wtedy węz wysłał na wywiady komara. Komar długo latał po ziemi, skosztował krwi wszystkich zwierząt i doszedł do przekonania, że najsmaczniejszą krew posiada człowiek i z taką odpowiedzią wracał do węza.

W drodze spotkał jaskółkę i na zapytanie ptaszyny, gdzie był, komar odpowiedział:

— Latałem z polecenia węza kosztować, jakiego zwierzęcia krew jest najsmaczniejsza. Wracam powiedzieć mu, że najłodsza krew posiada człowiek.

Zaledwie komar zdążył wymówić te słowa, jaskółka rzuciła się i wydarła mu język z korzeniem. Komar nie mógł wymówić ani słowa i niemy powrócił do węza. Jaskółka pospieszyła za nim.

Gdy Bóg zapytał, czyja krew jest najsmaczniejsza, komar zabrzęczał tylko i nikt nie mógł zrozumieć, co chciał powiedzieć.

Wtedy jaskółka się ozwała:

— Panie! komar mówi, że najsmaczniejszą krew posiada żaba.

— Niech więc żaba będzie dla ciebie pokarmem — rzekł Bóg do węza i odtąd węze żyją przeważnie żabami.

Wąż rozgniewany na jaskółkę, chciał ją ukąsić i schwylił za ogon, lecz zwinna ptaszyna wyrwała się i uciekła zostawiając w paszczy węza środek ogona.

Odtąd jaskółka ma zawsze ogon rozdwojony, a ludzie strzegą jej jak najlepszego przyjaciela.